Rok VIII. Luty 1933. № 2



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

Od administracji

Administracja składa podziękowanie tym wszystkim Prenumeratorom, którzy nietylko nie zalegają z prenumeratą ale owszem z góry ją uiszczają. Natomiast zalegających z prenumeratą uprasza o jej wyrównanie. Niech każdy, który zamówił Pochodnię Seraf. poczuwa się do obowiązku uiszczenia prenumeraty.

TREŚĆ ZESZYTU

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na misje franciszkańskie: Kraków: OO. Franciszkanie 67; Stow. Misyjne Sióstr przy Bazylice 15; Sekcja Misyjna 35; z Akademji misyjnej 54; N. N. 10; Głowacka 2; Mazórkówna 2. Hananów: Krucjata Misyjna 30. Jasło: III Zakom 25. Jaszkowo: Stachowiak 2.

Na Beatyfikację Czcig. O. Rafała Chyl. franciszk.: Warszawa: Koraczuk 2 zł. z prośbą. Kraków: N. N. 1 zł. z prośbą.

Wszystkim P. T. ofiarodawcom „Bóg zapłać".

NOWE KSIĄŻKI

K. Berkanówna. Ty i ludzie. O Kulturze Współżycia. Skład główny u autorki: Poznań, Matejki 53. P. K. O. 202.494, oraz Księgarnia św. Wojciecha. 88 str. 1.50 zł. i przesyłka 25 gr.

W serji broszur Bibljoteki Społecznej K. Berkanówny ukazał się II tom p. t. Ty i Ludzie. Pierwszy tomik „Tak mi Ciężko" rozszedł się w przeciągu dwu miesiecy. — Po zorjentowaniu się poprzednio w ogólnem położeniu w kraju w I tomiku, przechodzi autorka w II części do omówienia stosunków współżycia, jakie poniekąd powodują nasze obecne trudności życiowe. Rozpatrujemy więc na wstępie niektóre zasady ogólne życia w rozdziałach: „Mam ludzi dość" — Regulamin współżycia — Dobroć ludzka? — Odrębność jednostek — Precz ze złem — itd.

W dalszym ciągu rozważań przyglądamy się różnym placówkom życia i pracy w rozdziałach m, in.: Ty u siebie — Ty i sąsiedzi — Ulica — Własność Publiczna — Przedsiębiorstwa — Biura Rozrywki — Praca Społeczna — Nauka i Sztuka — Ty i Zbłąkany Ojczyzna — Innowierca — Obcokrajowiec — Przyjaciel itd. itd.

Wyrażamy życzenie, by i ten drugi tomik Bibljoteki Społ. znalazł w krótkim czasie chętnych nabywców i licznych czytelni ków zwłaszcza w kołach nauczycielskich i społecznych i wogóle wpośród ludzi myślących. Materjały powyższe nadają się znakomicie dla artykułów i wykładów w dobie dzisiejszej tembardziej, że stale zaopatrzone są w dopisy literatury społecznej.

Rok VIII. Luty 1933. № 2.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ.



Proroctwo Symeona.

Prawo Mojżesza nakazywało, aby niewiasta w czterdzieści dni po porodzeniu syna, udała się do Jerozolimy, złożyła na ręce kapłana pewną ofiarę a w ten sposób była oczyszczoną.

— — — — — — — — — — — — — —

Wąską drogą z Betleemu do Jeruzalem posuwał się orszak złożony z mężczyzny i młodej niewiasty z dziecięciem na ręku. Posuwali się powoli. Droga była uciążliwa, pełna ostrych kamieni. Słońce chowało swą jasną głowę za pobliskie góry, ale jakby chciało jeszcze oświe-

cić drogę czcigodnym podróżnym wyjrzało raz jeszczə... i zagasło...

Wietrzyk, muskający czubki przydrożnych wysmukłych palm, przyniósł na swych skrzydłach gdzieś... zdaleka pobekiwanie stad i prześliczny, melancholijny głos pastuszej „maszrokity“ (rodzaj fujarki). Na ten odgłos dzieciątko śpiące na rękach młodej matki otwarło oczęta i jakby chciało zapytać: mamo, co to znaczy? Matka zaś, za całą odpowiedź złożyła gorący, macierzyński pocałunek na małem czole dziecięcia...

I szli w milczeniu dalej...

— — — — — — — — — — — — —

Wstępuje Najśw. Rodzina, jeszcze przed zamknięciem bram, do Jeruzalem. Świątynia o tej porze zamknięta. Udają się przeto do położonej w pobliżu gospody i tam nocują.

Świt...

Około południa udaje się Marja do świątyni. Na dziedzińcu zewnętrznym pełno przekupniów; hałas, wrzawa, nawoływania... Matka Najśw. mija pospiesznie owo zbiegowisko ludzkie i udaje się po kilkunastu stopniach na dziedziniec niewiast. Po chwili oczekiwania przychodzi kapłan, udziela błogosławieństwą zebranym na dziedzińcu matkom, odczytuje kilka prawem przepisanych modlitw i ceremonja skończona. Marja chce już odejść, lecz w tem z boku przybliża się sędziwy starzec w szatach kapłańskich i wyciągając ręce, prosi Marję o Jezusa. Matka Najśw. dziwi się, ale zarazem i obawia, czego ów starzec chce?... uspokojona jednak łagodnem wejrzeniem kapłana, składa Dziecię Jezus na rękach starca. A w kapłana wstępuje Duch Boży; oczy jaśnieją, starcze policzki rumienią się a usta wraz z sercem szepcą modlitwę powtarzaną po dziś dzień przez katolickich kapłanów: „Teraz puszczasz, Panie, sługę swego w pokoju, albowiem oczy moje oglądały zbawienie Twoje... To prorok... co on mówi? co to za dziecię trzyma na rękach?... patrzcie na jego twarz!... takie szepty słychać naokół.

Marja zaś złożyła ręce na piersiach, oczy opuściła ku ziemi i modli się... Prorok zaś mówi dalej w zachwycie..., „które przygotowałeś przed oblicznoścįą wszystkich narodów. Światłość na oświecenie pogan

i chwałę ludu Twego izraelskiego... „A ojciec jego i Matka“ — pisze Ewangelista „dziwowali się temu, co o Nim mówiono“. Nie znaczy to, że słowa Symeona, natchnionego przez Ducha św., nauczyły Ich czegoś o Panu Jezusie, ale, że godną podziwu rzeczą było patrzeć na to, jak Duch św. objawiał Jezusa pobożnym duszom, św. Elżbiecie, pasterzom, teraz zaś Symeonowi.

Lecz po owem pełnem radości proroctwie, następuje nuta żałosna... — po akordach pełnych uwielbienia, radości i miłości — dysonans... bo oto Symeon zatrzymuje Marję chcącą odejść i mówi: „oto Ten położon est na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A duszę Twą własną, przeniknie miecz boleści”...

Wiedziała Marja z pism proroków o losie Syna Bożego, ale teraz Bóg chciał dać Jej nową pewność tej przyszłości, już nie przez pisma proroków lecz przez słowa bezpośrednio do Niej skierowane, słowa przeszywające serce...

Przepowiedzieć młodej matce i to w dniach największej radości, że syn, którym się obecnie tak cieszy, o którego się tak stara..., że ów syn stanie się dla niej okazją, strasznych cierpień. Czyż to nie ból?... Czy serce Marji mogło się oddawać owej radości właściwej sercom matek, jeśli patrząc na swego najukochańszego Jezusa widziała wszystkie męki, jakie Go czekają?

Lecz Marję — słowa Symeona napełniły wprawdzie serce Jej falą goryczy, ale ta nie naruszyła głębin Jej pokoju...

— — — — — — — — — — — — —

Nas najmniejsza dolegliwość czy cierpienie niecierpliwi. A Czemże są nasze cierpienia w porównaniu z boleściami Matki Najśw.?

Ona Matka Boga tyle wycierpiała w ciągu swego życia... Ona jedna, oprócz Boga, najlepiej rozumie nasze cierpienia... Do Niej się więc uciekajmy, a najlepsza z Matek nigdy nas nie opuści. *S. G.*

ŚMIERĆ

Czy chcę czy nie chcę, umrzeć mi trzeba,
A gdy się pragnę dostać do nieba,
To śmierć jest bramą — bramą jedyną,
Odkąd się człowiek pokalał winą,
Śmierć mu jest dana na ukaranie
I nikt się wolnym od niej nie stanie.

Jak świat szeroki, długi, daleki,
Przez wszystkie czasy, przez wszystkie wieki,
W swoje objęcia śmierć ludzi bierze,
Starce zgrzybiałe i dziatki świeże.
Mnie też napewno ona nie minie,
Tylko, że nie wiem w której godzinie,
I w jakim czasie zjawić się może,
Więc czuwać muszę o każdej porze,
Bo gdy się Anioł u łoża stawi
I mego życia koniec objawi
Chcę być gotową na Twe wezwanie,
O mój Najdroższy, Najświętszy Panie!
O straszna śmierci, wiem już co zrobię,
Zachowam ciągłą pamięć o Tobie.
Wcześnie okryję się twemi pióry.
Wtedy twój widok ciemny, ponury,
Zmieni się dla mnie w kryształ błękitu,
Przez który wzrok mój dosięgnie szczytu
Wiecznego szczęścia, wiecznych radości.
Ty mi odsłonisz skarby piękności...

Więc cię od dzisiaj kocham i cenię
I chcę, by znikły twe straszne cienie.
Siostrą cię swoją dzisiaj nazwałam.
Przez całe życie będę chowała
Pamięć o tobie. A każda sprawa,
Każda modlitwa, nawet zabawa,
Przywoła ciebie do mej pamięci,
Aż póki dusza się nie uświęci! St.

Błogosławiona Izabella Klaryska

(23 lutego.)

Błogosławiona Izabella, królewna francuska, córka Ludwika VIII i Blanki Kastylskiej a siostra św. Ludwika IX okazywała od lat najmłodszych szczególniejsze zamiłowanie do modlitwy i do różnych praktyk pobożnych.

Jakkolwiek znacznie młodsza od brata Ludwika — (urodziła się bowiem około r. 1225.) wielką uwagę zwracała na rady i wskazówki, jakie świątobliwa matka dawała królewiczowi a szczególniej niezatarte wrażenie sprawiły na niej słowa matki skierowane do młodego następcy tronu, że wolałaby go widzieć na marach, niż splamionego grzechem śmiertelnym.

Mała dziewczynka nierozumiała jeszcze dobrze, co to jest grzech a już czuła do niego największą odrazę i gorąco prosiła P. Boga przez przyczynę Niepokalanej Dziewicy, by anielską niewinność, o której matka tak ślicznie mówiła, mogła zachować przez całe życie.

Według ówczesnego zwyczaju kształcono młodą Izabellę — jako córkę królewskiego rodu — w różnych umiejętnościach, które przyswajała sobie z wielką łatwością. Łaciny wyuczyła się tak doskonale, że swobodnie czytała Pismo św. i dzieła Ojców Kościoła, pisała i dyktowała listy w tym języku a w razie potrzeby poprawiała listy innych osób błędnie wystylizowane.

Z wielkiem zamiłowaniem wykonywała także roboty kobiece, haftowała złotem i srebrem szaty kościelne i szyła ubrania dla biednych. Każdą najzwyklejszą nawet czynność uświęcała dobrą intencją a pracując ręcznie, myślą i sercem jednoczyła się z P. Bogiem.

Gdy raz uszyła piękną czapeczkę, brat Ludwik prosił, by mu ją podarowała. Zmieszała się Izabella i z pewnem zakłopotaniem przeprosiła brata, że tej

czapeczki dać mu nie może, bo jako pierwszą robótkę tego rodzaju ofiarowała ją P. Jezusowi — ale dodała z uprzejmym uśmiechem, że zaraz uszyje drugą dla niego. Świętego Ludwika, który wówczas już był królem, zaciekawiło w jaki to sposób otrzyma P. Jezus ową czapeczkę. Za pośrednictwem kilku dam dworskich dowiedział się, że jeszcze tego samego wieczora robótka Izabelli znalazła się u jednej biednej chorej wdowy, dla której królewna chowała zawsze najlepsze potrawy ze swego stołu.

Odkupiona czapeczka dostała się później do opactwa św. Antoniego, gdzie ją jako cenną relikwję przechowywano w srebrnem pudełku ozdobionem drogiemi kamieniami.

Otoczona od kolebki zbytkiem, i przepychem królewskiego dworu błogosławiona Izabella nie lgnęła nigdy ani do bogactw, ani do uciech światowych, lecz w tęsknej zadumie myślała często o szczęściu dusz wybranych i o chwale Świętych.

Gdy ciężka choroba przykuła ją na dłuższy czas do łoża boleści, poznała jeszcze lepiej znikomość ziemskich radości i postanowiła po powrocie do zdrowia oddać się P. Bogu na wyłączną służbę w nowo powstałym zakonie Klarysek.

Promienna nadziemskiem szczęściem układała plany, jak zerwie stanowczo ze światem i do klasztornej furty zapuka, gdy nagle niespodziane zdarzenie zamąciło dotychczasowy spokój jej duszy i zmusiło ją do energicznej walki w obronie najświętszych ideałów.

Cesarz Fryderyk drugi poprosił o rękę Izabelli dla syna Konrada, którego czekała korona Sycylijska i Jerozolimska a prawdopodobnie i cesarstwo Zachodnie. Propozycja Fryderyka ucieszyła niezmiernie i królowę Blankę i Ludwika IX a nawet ówczesny Ojciec Święty popierał bardzo to zamęźcie, widząc w niem dzielny

środek uśmierzenia niesnasek politycznych we Włoszech.

Pomimo tego bł. Izabella ani na chwilę nie odstąpiła od swego zamiaru oddania się na wyłączną służbę P. Jezusowi. Napisała bardzo pokorny list do Ojca Świętego, w którym zaznaczyła, że już oddawna uczyniła ślub wstąpienia do klasztoru i że woli być ostatnią z dziewic poświęconych P. Bogu, niż wszechwładną monarchinią na najsławniejszym tronie świata.

Ojciec św. Innocenty IV pochwalił jej stałość w świętem przedsięwzięciu, uznał w niej prawdziwe powołanie do życia zakonnego i pozwolił jej wybrać sobie spowiednika z zakonu Braci Mniejszych.

Odtąd i król Ludwik IX. nie sprzeciwiał się zamiarowi siotry i nawet własnym kosztem wybudował klasztor za Paryżem w zacisznem ustroniu nad Sekwaną znany później pod nazwą opactwa Long-champs. Do tego klasztoru sprowadzono Siostry Klaryski z Rheims i pod ich kierownictwem ćwiczyła się bł. Izabella w cnotach zakonnych.

Krótko, bo zaledwie 9 lat żyła w klasztorze bł. Izabella — ale czas ten wystarczył dla niej do uświęcenia się w wysokiem stopniu. Gdy w roku 1270 rozstawała się z tym światem — dał się słyszeć głos: „w pokoju miejsce jej“, a potem rozległy się cudne anielskie pienia. Dla licznych cudów, jakie wypraszała za życia i jakie się działy przy jej grobie, papież Leon X policzył ją w poczet Błogosławionych 1321.

Nie możemy tak, jak błogosławiona Izabella wzgardzić światem, jego zaszczytami i przepychem a praktykować dobrowolne ubóstwo, bo ani żadna królewska korona nie uśmiecha się nam, ani też książęcych bogactw nie posiadamy.

Ale obowiązkiem naszym — ze względu na przynależność do III Zakonu pokutujących — jest szczególniej teraz w czasie ogólnego kryzysu gospodarczego —

znosić cierpliwie i z cichem poddaniem się Woli Bożej wszelkie braki i ostatnim kawałkiem chleba dzielić się jeszcze z tymi, co biedniejsi od nas. *Hajot.*

Musimy być świętymi!

Święty Ojcze Franciszku, daj nam pamięć dobrą, abyśmy ani w radościach, ani w cierpieniach nie zapominali o tem, że musimy być świętymi. Tacyśmy biedni! Tak łatwo pamiętać nam o ziemi — tak trudno o niebie!

Łatwo dbać o ciało — trudno o duszę!

Łatwo grzeszymy — z trudnością w cnoty się stroimy.

Więc nam pomagaj, święty nasz Ojcze, i wstawiaj się za nami u tronu Jezusa i u tronu Marji — Twej Pani Anielskiej.

Co trzeba czynić, aby być świętym

Trzeba śpiewać. „Być świętym" można przetłumaczyć na słowo „Być bardzo szczęśliwym", a kto szczęśliwy, ten dużo śpiewa. Gdy dusza człowieka szczęśliwa, to wylewa się na zewnątrz w radosnej pieśni.

Ale powiemy, jakże nam śpiewać w czasach dzisiejszego kryzysu, gdzie wszystkim bieda dokucza i lęk nas ogarnia o jutro?

Tak prawda, my nie chcemy śpiewać, my tylko płaczemy, narzekamy, trwogą o przyszłość napełniamy swe serca i tak dobrowolnie się gnębimy, a czas ucieka, — świętymi nie staniemy się, bo brak nam pieśni. Albo jeżeli śpiewamy, to na nutę ziemską, łącząc swe tony z tonami tych, którzy mimo kryzysu i całej biedy nie przestają upajać się rozkoszami świata. A to biedy nie usuwa, szczęścia nie daje, lecz potęguje nieszczęście.

Św. O. Franciszek był radosny za młodu, bo mu niczego do życia nie brakowało, bo był powszechnie lubiany, więc śpiewał. Te pieśni nie przynosiły mu jednak prawdziwego szczęścia, więc je przerywał i wpadał w zadumę, czuł się smutnym. Dopiero gdy zaczął śpiewać na nutę niebieską, nie był już smutny, ale coraz radośniejszy. Na skrzydłach pieśni unosił się coraz wyżej do słońca świętości, a im wyżej wzlatywał, tem potężniej struny jego duszy brzmiały melodją nie z tego świata. Trzeba i nam śpiewać, byśmy się uświęcili.

Ale jaka to pieśń prowadzi do świętości?

Łatwo odgadnąć, Pieśń miłości: „Jezu kocham Cię — Marjo kocham Cię!“

Przypowiadaliśmy sobie w ubiegłym miesiącu, że

„Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia“
„I wszystko mogę w Tej, która mię prowadzi“.

Ale, aby sobie zyskać pomoc Tego — Jezusa, który umacnia i opiekę Tej — Marji, która prowadzi, musimy Im śpiewać: „Jezu kocham Cię — Marjo kocham Cię!”

W smutku i w radości,
Nućmy pieśń miłości,
Jezu kocham Cię — Marjo kocham Cię!

To prawda, że na ziemi dużo smutków, zawodów, strapień i krzyżów, my jednak dzieci Franciszkowe idziemy z nim w zawody, jak On z ptaszyną słowikiem, więc śpiewajmy: Jezu kocham Cię — Marjo kocham Cię!

Każdy nowy dzień witajmy pieśnią: Jezu kocham Cię — Marjo kocham Cię!

Nie bądźmy skwaszonemi dziećmi. Oblicze ciała i duszy naszej niech będzie pogodne, zadowolone. Za dary każdego dnia, za sam dzień, który jeszcze dał nam Pan Bóg oglądać.

Odpłacajmy się wdzięcznością,
I śpiewajmy wciąż z radością
Jezu kocham Cię — Marjo kocham Cię!

Pewnie, że pieśń ta nie jest wszystkim zrozumiana i nie wszyscy umieją ją śpiewać. Gdyby umieli, już by byli szczęśliwymi. Ci niech się udadzą z prośbą do Matki Boskiej, którą w tym miesiącu „Gromniczną” nazywamy. Ona nauczy ich śpiewać i rozumieć treść pieśni: „Jezu kocham Cię — Marjo kocham Cię!” Gdy nas tej pieśni Matka Boska nauczy, to wszystko w życiu gładko nam pójdzie. Smutek, tak utrudniający nam postęp na drodze do świętości — smutek, który nasz Święty Ojciec Franciszek najcięższym grzechem nazywał, nie będzie nad nami panował, bo go rozpędzimy śpiewając.: „Jezu kocham Cię — Marjo kocham Cię!”

— — — — — — — — — — — — —

W postępie na drodze do świętości, przeszkadzają nam pokusy. Nie jednych spychają one z tej drogi w przepaść grzechu. My w pokusach z sercem pełnem ufności stańmy przy Jezusie i Marji i zaśpiewajmy Im: „Jezu kocham Cię —

Marjo kocham Cię!" Czy wtedy Jezus i Marja pozwolą na to, aby nas pokusa zwyciężyła?

— — — — — — — — — — — — —

Każdy człowiek bez wyjątku przechodzi w swojem życiu różne fazy radosne, bolesne, jasne, ciemne, słodkie, gorzkie. Czasem nam bardzo ciemno, bo i my z rodu ludzi jesteśmy — nie widzimy drogi przed sobą — nie mamy nadzieji, abyśmy doszli po omacku. Nie zrażajmy się, przeczekajmy te chwile,

A choć w pośrodku strasznych ciemności,
Zanućmy sobie piosnkę miłości,
„Jezu kocham Cię — Marjo kocham Cię!“

Choć nie widzimy Jezusa, naszego Boga, bo nawet to oko wiary mamy zaćmione — choć dusza drży z bólu i trwogi, czując się samotną — nie upadajmy na duchu — i wtedy,

Nie wydalajmy z serca radości,
Niech ono nuci swą pieśń miłości
„Jezu kocham Cię — Marjo kocham Cię!“

— — — — — — — — — — — — —

Ile to razy płaczemy w życiu, zwłaszcza niewiasty, które więcej mają uczucia. Nic dziwnego, ziemia ta łez doliną nazwana. Ale my mamy także sposób na osuszanie łez, którego poganie i niewierni nie mają, bo żyją bez miłości nadprzyrodzonej Jezusa i Marji. Dla nich Tabernakulum puste, ołtarze Matki Boskiej głuche i nieme, lecz my szczęśliwi, więc nie płaczmy w cierpieniach, tylko wołajmy z wdzięcznością: „Jezu kocham Cię — Marjo kocham Cię!"

— — — — — — — — — — — — —

Komu w życiu nie przytrafiło się być posądzonym, obwinionym o rzeczy nieprawdziwe — surowo upominanym, czasem słusznie, często niesłusznie. Jak to bardzo boli! Ale ten ból się zmniejszy, w rozkosz się zmieni, gdy sobie zaśpiewamy:

„Jezu, kocham Cię — Marjo, kocham Cię!“

Ofiarując Tym Najśw. Sercom nasz ból, nasze upokorzenie, spokojem, rezygnacją, miłością rozbroimy tych, którzy nas winują, przyganiają nam. Prędzej czy później zrozumieją, żeśmy chcieli dobrze — jeśliśmy naprawdę chcieli, jeżeli tylko nie było z naszej strony uporu w złem.

— — — — — — — — — — — — —

Przychodzą chwile zniechęcenia. Już nie chcemy pracować nad sobą, czy nad drugimi, bo się nam raz, drugi praca

nie powiodła. To jeszcze nie racja, aby porzucać wszystko. Każdy uczeń dużo materjału zepsuje; zanim mistrzem zostanie w swym zawodzie. Dziecko nie raz jeden upadnie, zanim chodzić się nauczy. Uczniowieśmy i dzieci w dziedzinie pracy duchowej, nie zrażajmy się, lecz śpiewajmy w chwilach niepowodzenia:

„Jezu, kocham Cię — Marjo, kocham Cię!”

Od tych, którym śpiewać będziemy, przyjdzie nam pomoc i cierpliwość — chęć i wytrwałość. Pokrywajmy nasze niepowodzenia, zapominajmy o nich, a biorąc się do nowych wysiłków śpiewajmy sobie: „Jezu, kocham Cię — Marjo, kocham Cię!”

— — — — — — — — — — — — —

Niejedni sądzą, że pieśń miłości tak radosna im już nie przystoi dlatego, że wiele w życiu nagrzeszyli. Pewnie że nie łatwo śpiewać.

Gdy grzechy męczą,
Sumienie dręczą.

A jednak trzeba. Tej pieśni nie zabrania P. Jezus największym grzesznikom. Owszem. od nich bardziej się jej domaga. Nie pytał innych Apostołów tak uroczyście jak Piotra św., który ciężko upadł: „Szymonie, miłujesz mnie więcej niźli ci?”

Grzesznikom trzeba dużo śpiewać, czyli kochać, by się prędzej oczyścili. Nic tak nie oczyszcza jak miłość. „Odpuszcza się jej wiele grzechów, gdyż wielce umiłowała”, powiedział Pan Jezus o Św. Marji Magdalenie. Grzesznicy często wyprzedzają w miłości sprawiedliwych, bo sprawiedliwi zadowoleni po większej części z siebie, że nie upadli ciężko, nie kochają z takiem natężeniem, zaś grzesznicy prawdziwie nawróceni, miłością starają się wynagrodzić czas stracony. Żałuj za grzechy, płacz jeśli możesz, ale i śpiewaj: „Jezu kocham Cię — Marjo kocham Cię!“

W każdej dobie życia, w każdej okoliczności — śpiewajmy:

„Jezu, kocham Cię — Marjo, kocham Cię!“

Ta pieśń nas uświęci, a w nagrodę za śpiewanie całego życia, da nam Pan Jezus, jak św. O. Franciszkowi śpiewać i w godzinę śmierci: „Jezu kocham Cię — Marjo kocham Cię!”

W tę godzinę śmierci

Jezus i Marja po dziecko swoje
Przyjdą, uniosą w rajskie podwoje,
By tam na wieki w szczęściu, radości
Nuciło swoją piosnkę miłości,
Jezu kocham Cię — Marjo kocham Cię!!

Tercjarz św. Franciszka

Rozdział V.

Ubóstwo skarbem dusz franciszkańskich

„W niebie była wielka obfitość bogactwa i dóbr doczesnych, ale nie było żadnego ubóstwa; lecz tu na ziemi wielka była obfitość tego towaru, a ludzie nie poznawali jego ceny i wartości. Cóż tedy uczynił Syn Boży? Jako mądry kupiec umiłował ten towar i zakupił w wielkiej obfitości, aby ludzie poznali jego wartość i kupili go, kiedy tak wiele znaczy w królestwie niebieskiem".
(Św. Bernard.)

Wpatrując się w ukochaną postać naszego Świętego Ojca Serafickiego, tę postać zatopioną w modlitwie, wznoszącą się w ekstazie nad ziemią i wyciągającą błagalnie ręce ku niebu, ku naszej wiecznej ojczyźnie, to słyszymy nieomal hymn miłości Bożej, wyśpiewany przez to, Bogiem napełnione serce, streszczające się w tem Franciszkowem: „Bóg mój i wszystko!" Wszystko porzucił dla Boga, wszystkiem wzgardził. Wyrzekł się: rodziny, majątku, wszelkiego mienia, złożył całopalną ofiarę ze swych upodobań, skłonności, nawyczek, umiłowań. Stał się rycerzem Chrystusa Ukrzyżowanego niemającego gdzie głowy skłonić, ukochał ubóstwo bez granic. Poza Bogiem — nic nie posiadał.

Chcąc pojąć głębię umiłowania Franciszkowego ubóstwa musimy uprzytomnić sobie okres duchowej przemiany tego młodzieńca wytwornego, lubującego się w pieśni, hucznych biesiadach, wystawności i wygodzie życia, przebiegającego na czele złotej młodzieży ulice Assyżu z pieśnią na ustach, płatającego figle, wyprawiającego widowiska. Roczna niewola w Perudżji, choroba, okres rekonwalescencji zmuszają do głębszego osądu samego siebie i dotychczasowego sposobu życia. Widzi pustkę w życiu, brak celu, bezmyślność. Niezadowolenie z siebie, pogarda coraz silniej i natarczywiej

odzywają się w duszy. Pragnie czynu — odrodzenia, dusza rwie się wzwyż — ku Prawdzie. I syn Piotra Bernardonego wyciąga ręce ku tej zjawie lepszego życia, u stóp krzyża łamie się ze sobą, błaga o światło i ducha moc. Podąża do Apulji, by zaciągnąć się w szeregi Inocentego III. Pełen marzeń o sławie rycerskiej, uzbrojony nad wyraz świetnie, błogosłowiony przez ojca, pragnącego sławy dla jedynego dziedzica swej fortuny podąża na południe. Bóg ukazał mu we śnie dom pełen oręża. Franciszek zapalił się do rycerskich czynów, lecz już z pragnieniem spełnienia woli Bożej. Stwórca wzywa tę duszę. We śnie słyszy Franciszek pytanie: Komu lepiej służyć, Panu, czy słudze? a gdy odpowie, iż Panu, usłyszy pełne ojcowskiego napomnienia pytanie: Czemuż więc szukasz sługi zamiast Pana?

Siewca Boży rzucił ziarno — w duszy młodzieńca twardy bój. Młodość, umiłowanie ideałów rycerskich, ukochanie wystawności życia, a podświadome, nieznane dotąd porywy nadania życiu wartości nadziemskich zmieniły się w duszy w zapaśników i wiodły z sobą zacięty bój, od którego krwawiło serce i nieznana dotąd pogarda siebie targała duszę. Łamie się dusza, szamoce ze sobą. Łamie się tem więcej, im większa ducha moc.

Zrywa się Syn Bernardonego i wbrew oczekiwaniom wraca z drogi do domu ojca, nie stanąwszy nawet na polu walki.

Jaki bolesny zawód dla próżności Bernardonego. Od tej pory nie zrozumie on syna. Będzie Go więził, katował, będzie prosił i groził, a ten Syn będzie rozkazom ojca uległy jak baranek, o ile pójdą one po myśli jego duchowych przeżyć — w przeciwnym razie będzie nieugięty.

Franciszek unika towarzystw, zabawy, wesołości, szuka ciszy i samotności, by krwawiącem sercem wołać do Zbawcy: „Chryste! rzeknij mi, co mam uczynić!“

Wchodzi w głębie własnego serca, organizuje i porządkuje swe życie duchowe.

Wybiera się do Rzymu. Już ma obrany kierunek życia, już wie, czego Bóg żąda od niego. Pragnie ubłagać u Pana moc dla swej duszy, zaprawić ją do nieugiętego hartu, wypróbować w ogniu pogardy. Oddaje bogaty swój strój żebrakowi, a wdziawszy w zamian jego nędzny łachman, zajmuje jego miejsce przed kościołem, żebrząc — dla miłości Chrystusa.

To heroiczne zmiażdżenie miłości własnej przynosi Mu zupełne zwycięstwo, którego uwieńczeniem: zaślubiny z ubóstwem.

Przed nawróceniem bezgranicznie rozrzutny, teraz jest hojny, wciąż rozdaje wszystko, nie przywiązuje wagi do żadnej wartości materjalnej. Ojciec szuka opieki władz. A Franciszek, wezwany przed biskupa, wysłuchawszy skarg chciwego Ojca, działa nadal w duchu natchnienia Bożego, zrzuca z siebie ubranie, własność ojca i mówi: Słuchajcie! Dotąd zwałem Piotra Bernardone ojcem swoim. Odtąd chcę służyć jeno Bogu. Przeto oddaję ojcu pieniądze, o które się tak troska, odzienie i wszystko co mam od niego, gdyż odtąd chcę mówić jedynie: Ojcze nasz, Któryś jest w niebie". Od tej chwili jest prawdziwie wolny, bezdomny jak ten, Który niema gdzieby głowę skłonił".

Opuszczony, wyzuty z wszelkiego mienia staje w rzędzie wydziedziczonych tego świata, wypchniętych poza nawias życia społecznego, ogarniający miłosnem swem sercem wszystko, co biedne, nędzne, potrzebujące, cierpiące. Dlatego to do stóp św. Biedaczyny samo nieszczęście się garnie, tuli się wszelka nędza duchowa i materjalna, żebrze pomocy i przebaczenia, bo istnieje między tą bracią ubogą, cierpiącą a św. Franciszkiem jakieś duchowe powinowactwo i zrozumienie. On przeorał Swą duszę pługiem upokorzeń dobrowolnych,

z pragnieniem miłości Bożej rozsadzającej serce podejmowanych, by tem lepiej usłyszeć i głębiej zrozumieć szept Chrystusowej nauki, ubóstwa płynącej z katedry Jego Żłóbka i wartości cierpienia z Boskiego tronu Krzyża.

„Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, a daj ubogim“, czyni więc Chrystus Jezus ubóstwo podstawą doskonałości ewangelicznej, a św. Franciszek czyni je murem i fundamentem swego Zakonu, żądając od członków ślubu ubóstwa, od tercjarzy cnoty ubóstwa.

Wyzbycie się wszystkiego, obnażenie ze wszystkich dóbr tego świata, to kapitał, to fundament niezbędny do budowania gmachu świętości. Musimy w sobie wykrzesać ducha moc do wzgardy wszystkiem, do wyzucia się z wszystkiego, gdyż: „każdy z was, kto nie odstępuje wszystkiego co ma, nie może być uczniem moim. (Łuk. XIV. 33.)

Tę drogę objawił św. Franciszkowi sam Bóg. Czytamy bowiem, że nasz Święty chcąc poznać zamiary Boże postanowił wysłuchać Mszy św. i przez trzykrotne otwarcie mszału i odczytanie zawartych tam słów rozjaśnić mrok wątpliwości. Pierwsza nauka brzmiała: Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, rozdaj ubogim i pójdź za mną. Za drugim otwarciem ewangelji św. odczytał: „Nie bierzcie nic z sobą w drogę, ni laski, ni sakwy, ni obuwia, ni pieniędzy“. Trzecie otwarcie podsunęło Mu słowa: „Kto chce iść za mną, niechaj się zaprze siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie“. Sam Jezus nalegał na Świętego, by taki obrał kierunek życia i taki zakon powołał do życia. „Szli zatem“ naśladowcy św. Biedaczyny przez świat „podobni pielgrzymom i cudzoziemcom, nie niosąc z sobą nic krom Chrystusa Ukrzyżowanego“. (Kwiatki św. Franciszka 74,)

On szuka nadewszystko świętej woli Boga, pragnie zrozumienia i ukochania świętego skarbu ubóstwa.

„Towarzyszu mój“, rzekł św. Franciszek do brata Macieja“ choćmy do kościoła świętego Piotra i Pawła w Rzymie i prośmy ich, by nauczyli nas i pomogli nam posiąść niezmierny skarb przeświętego ubóstwa. Jest to bowiem skarb tak bezcenny i tak boski, że niegodniśmy mieścić go w tak lichych, jak my, naczyniach. Jest to cnota boska, mocą której depce się wszystkie rzeczy ziemskie i doczesne, mocą której zrzuca się wszelką troskę z duszy, by mogła swobodnie złączyć się z Bogiem wiecznym. Jest to cnota boska, która pozwala duszy, mieszkającej jeszcze na ziemi, mówić z aniołami w niebie. Jest to cnota, która towarzyszyła na krzyż Chrystusowi, która z Chrystusem pogrzebiona została, z Chrystusem zmartwychwstała, z Chrystusem w niebo wstąpiła, która jeszcze w tem życiu użycza duszom w niej rozmiłowanym, takiej lekkości, że wzlatują w niebo“.

Do takiego zrozumienia cnoty ubóstwa doprowadziło św. Franciszka współdziałanie z łaską Bożą, poddanie tej duszy pod wpływ Ducha św. przenikanie własnym duchem idei Chrystusowej. Każde wejście w siebie — przybliża nas do Boga, odrywa od ziemi, uszlachetnia serce i dusze i pozwala odtworzyć rysy podobieństwa Bożego na gruncie własnych serc.

Czy my, tercjarze zastanawiamy się nad istotą ubóstwa i jego znaczeniem? Czy my pragniemy je zrozumieć i ukochać? Czy my staramy się praktycznie je stosować i życie nasze według zasad Ewangelji św. i Reguły terjarskiej urządzić?

Z pośród szeregu cnót praktykowanych niema żadnej tak zapoznanej, żadnej tak błędnie lub nawet źle rozumianej, żadnej mniej kochanej jak ubóstwo.

Jakże często uczy nas życie, że pod szatą ubóstwa kryje się skąpstwo, lenistwo, niedbalstwo, niechlujstwo nawet egoizm. Czemu to przypisać? Wiemy, że szatan najświętsze, najczystsze pragnienia dusz dążących do

Boga chce sprofanować, uśpić naszą czujność, przemycić swój jad, byle dojść do celu i wieść dusze do upadku. Czyż św. Franciszek żąda od nas wyciągania ręki po jałmużnę, zaniedbania w ubraniu, mieszkaniu i unikania wszelkiego mienia? Nigdy! Przenigdy! Czytajmy karty Reguły tercjarskiej a nigdzie czegoś podobnego nie znajdziemy.

„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie!“ A zatem ubóstwo polega na duchowem naszem ustosunkowaniu się do dóbr tego świata. Ubogi duchem — to nie żebrak nic nieposiadający a z zawiścią i złością spoglądający na mienie innych. Ubodzy duchem to nie te zastępy niezadowolonych z losu, utyskujących na niesprawiedliwość Bożą, siejących niezgody i nienawiści wokoło siebie. Świat tak boi się ubóstwa, tak nie rozumie tej idei, że na wyznawców i propagatorów tej idei Franciszkowej patrzy jak na złoczyńców jakich. My, tercjarze nie składamy ślubu ubóstwa, gdyż żyjąc wśród świata, w gronie rodziny, piastując różne godności i urzędy nie możemy stanowczo wyzbywać się wszelkiego mienia, lecz obowiązani jesteśmy do cnoty ubóstwa.

Możesz zatem, kochany Bracie III Zakonu, mieć majątek, posiadać wielkie włości, olbrzymie domy, wspaniałe, nowoczesne urządzenia, piękne szaty, odpowiednie twemu stanowi, stanowisku lub zawodowi; lecz nie wolno ci zgubić swego serca w tym dobrobycie, mieniu i dostatku. Do tych bowiem odnoszą się straszne słowa Zbawiciela: Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do królestwa niebieskiego. Łatwiej jest wielbłądowi przez dziurkę igielnianą przejść, niż bogatemu wnijść do Królestwa Niebieskiego.“ (Mat. XIX 23—24)

Każdej chwili, na każde wezwanie Boże, żądającej daniny, ofiary z tego mienia, masz odpowiedzieć sercem uległem woli Bożej, sercem wdzięcznem

za dobro doznane i aktem najdoskonalszego posłuszeństwa wyrokom Opatrzności. Nie możesz wtedy, mój Bracie, jak ów młodzian ewangeliczny odejść smutny od Chrystusa, sprzeniewierzyć się swemu Ojcu Serafickiemu, drugiemu ubogiemu Chrystusowi. Własność należy uważać o tyle za swoją, że Bóg jej użyczył w depozyt nie tyle dla naszego wyłącznie użytku, lecz dla podziału z bliźnim. Jesteśmy obowiązani dzielić się z innymi czy przez dawanie im możności zarobku, pracy, uczciwie opłacanej nie wykorzystującej sił i czasu pracownika, czy przez składanie ofiar, umożliwiających życie biedakom. Przecież św. Franciszek, stwarzając regułę naszą, oparł ją na zasadach św. Ewangelji. Więc i pod względem ubóstwa żąda od nas wierności przykazom, nakazom i zakazom Chrystusa. My, tercjarze mamy jak najwierniej spełniać ten postulat ubóstwa. Nasze serce musi być pod działaniem łaski Bożej czulsze, miłosierniejsze i tkliwsze na cudzą łzę. „Błogosławiony, kto dba o biednego i potrzebującego; w dzień zły poratuje go Pan". (Ps. D. 40, 2). Ta cnota ubóstwa nie jest czemś tylko z zewnątrz narzuconem, lecz wyrastającą z wewnątrz formą życia.

Jeżeli wyroki Opatrzności Bożej pozbawiły mię mienia, skazały na ustawiczną walkę z brakiem i niedoborem, pozbawiły wszelkich uciech i przyjemności, to jako szczególny czciciel ubóstwa Chrystusowego i naśladowca ubogiego Zbawcy, tak okiełzam swą wolę, swe serce i pragnienia, że niczem nie obrażę obecności „świętej Pani — Ubóstwa", tylko wielkodusznie zniszczę w zarodku każdy odruch niechęci, każdy bunt mej woli, i z uczuciem doskonałej wdzięczności wołać będę z Psalmistą Pańskim: „Jam ci jest ubogi i w pracach od młodości mojej". Ps. 87. 16.

Jakże często słyszy się narzekania na niedbalstwo, zaniedbanie wyglądu zewnętrznego u osób należących

do tercjarstwa. To szkodniki III Zakonu. Reguła nigdzie tego nie żąda. Jak również szkodnikiem jest ten, którego dbałość o rzeczy zewnętrzne sprzeciwia się świętemu ubóstwu franciszkańskiemu. Więc jeżeli w szeregach dziatwy świętego Franciszka są osoby niedbałe w ubóstwie, brudne i zaniedbane, to grzeszą one albo lenistwem i próżniactwem, albo chciwością i skąpstwem, a grzeszą tem więcej, im więcej złego powoduje ich postępowanie wśród otoczenia. Tylko osoby próżne i płytkie, osoby nie pracujące nad swem wnętrzem będą przesadną dbałością o strój, o wygląd grzeszyły przeciw Regule i gorszyły osoby z poza III Zakonu. Serce próżne, kochające się w zbytkach, a choćby w życiu nad stan, nie powinno kazić swą obecnością atmosfery zastępów tercjarskich. *d. n.*

Frater.

Gawędy O. Kapistrana.

Wojenne czasy Antka i Józka. (dokończenie)

Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi,
Powiada Pismo Święte. Bojami ciężkiemi
Zdobywa się piędź każdą na drodze do nieba
I krwią serdeczną znaczyć ślad za sobą trzeba;
Lecz na konieczność walki niech się nikt nie żali,
Bo Bóg nastręcza walkę, byśmy zwyciężali.

— — — — — — — — — — — —

Antek z Józkiem wstąpili w te boje szczęśliwe
Podniósłszy przeciw czartu wielką ofenzywę,
A że ich wspomagała zawsze Dobroć Boża,
Więc zasłynęli z męstwa od morza do morza.
Najpierw czart zwyciężony ze wstydem ucieka,
Drugi wróg — świat zepsuty trzyma się zdaleka,
Trzeciego wroga — ciało do niewoli wzięli!
Tylu walecznym czynom dziwią się Anieli
I złotem piórem piszą w niebieskich kronikach
O Trzeciego Zakonu mężnych wojownikach.
Mnie staremu już braknie siły i wymowy,
Aby ich mężną cnotę wypowiedzieć słowy.

Zresztą chwalić za życia czasem cnocie szkodzi;
Jednak dla pożytku dusz tercjarskiej młodzi
Z pomiędzy pięknych czynów wspomnę choć niektóre,
Aby budzić rycerski zapał i brawurę.

— — — — — — — — — — — —

Było to, jeśli pomnę, w samo Boże Ciało
Nasi chłopcy jak wiernym żołnierzom przystało
Spieszą, aby straż pełnić w Chrystusa orszaku,
Lecz czart skrył się w zasadzkę, gotów do ataku.
Przed jednym z domów we wsi jakaś młodzież pusta,
Co to nosy do góry, choć w głowie kapusta,
Co liznąwszy gdzieś jakiejś żydowskiej gazety,
Udaje taką mądrą, że laboga rety!
I póki jej rozumu bieda nie napędzi
Nieraz na Pana Boga i na Kościół ględzi.
Ujrzawszy naszych chłopców zdaleka zawoła:
„Patrzcie, patrzcie! Świętoszki! Idą do kościoła!“
A bo to są księżowskie lizuski, gagatki!
Pewnie dziś na procesji będą sypać kwiatki.
Ej nie! To jest wół z osłem z szopki po kolędzie,
Jeden z nich będzie klękał, drugi ryczał będzie.“ —
Spojrzy Józek na Antka: „Co im się tam plecie?!
Wiesz, pójdę ich czem twardem przemierzę po grzbiecie!
— Józek! Bitka przed sumą?! A co ci też w głowie!
Ty się tylko zastanów — co brat rotmistrz powie?
— Daj mi spokój z rotmistrzem! Czego te barany
Będą zęby wyszczerzać? — O Jezu Kochany!
Józek! Atak djabelski! Czart cię za łeb bierze!
A utrąćże mu rogi! Na odlew a szczerze!
Zebrał się Józek w sobie i za chwilkę małą
Z jego czartowskiej mości śladu nie zostało.
Lżej się jakoś Józkowi zrobiło na sercu,
Spokojnie przeszedł koło gromadki szyderców
I aby moc czartowską ze szczętem obalił,
Uchylił grzecznie czapki i Boga pochwalił.
Uciszyli się tamci, wstyd im się zrobiło,
Tak ich Józek zadziwił swą duchową siłą,
Zaczęli się rozchodzić z niesmakiem i żalem.
— Wiesz, Antek, tybyś mógł być tercjarskim kapralem,
Tak odrazu poznałeś djabelskie wybiegi!“
Rzekł Józek i uścisnął wdzięcznie dłoń kolegi.

Bo wszak on go uchronił przed niechybną klęską
I dopomógł mu stoczyć tę walkę zwycięską.
— — — — — — — — — — — — —
Nie chciałbym zbytnio mojej przedłużać powieści,
Ale może się jeszcze jeden przykładł zmieści.
Antek z Józkiem wracali pewnego wieczora
Do domu po nauce Ojca Dyrektora.
Ojciec mówił o nędzy, co się szerzy w świecie,
Co jak zmora okrutna miljony dusz gniecie
I nieraz je popycha w objęcia szatana,
A przeto brać tercjarska jest obowiązana
Gdzie może i jak może zaradzać tej nędzy...
Zaradzać to zaradzać, lecz skąd wziąć pieniędzy?
Z pustego i Salomon mądry nie naleje,
Dobra chęć nie nakarmi sama, nie odzieje;
Nie zbudują nad głową bezdomnego strzechy
Same słowa współczucia i taniej pociechy.
Głowią się nasi chłopcy, kombinują, liczą,
Radzi być Chrystusową armją ratowniczą,
Lecz sami nie bogaci — skąd tu wziąć grosiwa?
Aż nagle w głowie Józka błyśnie myśl szczęśliwa,
(Snać ją z Kwatery Głównej przysłały niebiosy)
Antek! Będą pieniądze! Rzućmy papierosy!
A toć z dymem poleciał już niejeden złoty!
No! czemu nic nie gadasz? czy nie masz ochoty?
Antek nie odpowiedział, tylko spuścił oczy,
Widać było na twarzy, że się bój w nim toczy.
Wreszcie przerwał milczenie: „Dobrze mówisz, bratku,
Trzeba sobie odmówić zbytecznych wydatków,
Kiedy inni mrą z głodu! I nie trza się żalić!
Ale wiesz, mnie lżej nie jeść niżeli nie palić!
Lecz Bóg Dobry pomoże! Zresztą we dwóch — raźniej".
Tu objął dłoń kolegi uściskiem przyjaźni.
— — — — — — — — — — — — —
Święta miłości bratnia! miłości duchowa
Po trzykroć ten szczęśliwy, kto cię w sercu chowa!
Kto nachylonej trzciny nogą nie dołamie,
Kto kuszonemu bratu poda silne ramię
I pomoże mu dźwigać życiowe brzemiona...
O święta miłość taka i błogosławiona!

Koniec

KRONIKA

PRZEZ KRAJ SERAFICKIEGO FRANCISZKA

(Wspomnienia z pielgrzymki do Padwy).

XVI. Porcjunkula

Porcjunkula! Miejsce najdroższe sercu Franciszka. Kolebka jego zakonu. Krynica łask. Zakątek, w którym rozegrały się bohaterskie dzieje franciszkanizmu.

Jak wygląda dziś to miejsce, do którego Franciszek tęsknił i spieszył zawsze i w którem chciał oddać Bogu niezmarnowaną duszę? Czy znajdziemy tam zapach ubóstwa i świeżość wspomnień, jak u św. Damjana?

Porcjunkula położona jest w dolinie i widać ją z różnych punktów miasta, które leży na wzgórzu. Kiedy mi ją pokazano po raz pierwszy, nie mogłem oprzeć się uczuciu pewnego zawodu zdziwienia i smutku. Gdzież ten piękny gaj, który za czasów Franciszka otulał małą kapliczkę. Niema śladu. Tam, gdzie rosły kasztany, dęby, lipy, stoją dziś w nieładzie bezkształtne domiska, jakieś magazyny, budy i nieładny dworzec kolejowy. Gdzie biły pod niebo rozkrzyczane chóry ptasząt i wonie lipowego kwiatu, unoszą się dziś brudne dymy parowozów. Bożek interesu położył swoją brudną dłoń na miejscu pamiątek i świętości.

— A gdzież Matka Boża Anielska?

Pokazują ogromną białą kopułę, pokrywającą jakby czapką jakieś olbrzymie gmaszysko.

— Ecco Santa Maria degli angeli — la cupola bella!

„Kopuła piękna". Rzeczywiście piękna swym kształtem pełnym umiaru. Ale przecież to nie Matka Boża Anielska?

— C'e d'entro.

A — jest wewnątrz. Więc ją zamknięto w tym gmachu ogromnym!

Ale chodźmy. Przekonamy się zbliska, co tam jeszcze pozostało z dawnych najdroższych pamiątek. Z daleka wieje beznadziejność.

Jesteśmy u celu. Plac przed bazyliką Matki Bożej Anielskiej nie przedstawia nic interesującego. Ogromnemu kościołowi brak perspektywy. Stoi jakby nie na swojem miejscu. Olbrzymia fasada z kolumnami przypomina mi — nie wiem dlaczego — świątynie faraonów egipskich w Karnaku. Może z powodu swoich rozmiarów kolosalnych. Może to wspomnienie nasunęło się w takiej samej atmosferze zimna i pustki, która wieje z ogromnych pięknie ocio-

sanych głazów. Fasada jest imponującą i mogłaby być piękną, gdyby zdobiła inny gmach w innem miejscu i dla innych postawiony celów. Tutaj wspomnienia przeszłości są tak potężne, że patrząc na fronton pysznego kościoła, trudno oprzeć się wrażeniu tragicznej pomyłki. Jeśli już pierwotna kapliczka Franciszka musiała mieć oprawę, to należało chyba zastosować gotyk, styl symbolizujący ideały chrześcijańskie bez porównania lepiej niż gruby, pretensjonalny i fałszywy barok. Lecz, niestety, gdy na przełomie XVI i XVII wieku wyłoniła się myśl, aby ubożuchnej Porcjunkuli dać piękną i bogatą oprawę, gotyk wraz z całem średniowieczem był w głębokiej i powszechnej pogardzie. Skończyło się na baroku kombinowanym z renesansem. Powstała dumna świątynia, którą jednak obróciło w gruzy wielkie trzęsienie ziemi, jakie nawiedziło Umbrję w roku 1832. Ocalała tylko „piękna kopuła“, co uważano za cudowne wydarzenie. Zdawało się, że wiek XIX, wiek wzmożonej wiary, rehabilitujący wzgardzone średniowiecze, potraktuje pamiątkę inaczej niż epoka wskrzeszonego pogaństwa. Niestety! czynniki decydujące uznały za stosowne odbudować bazylikę z XVII wieku.

Wnętrze robi to samo wrażenie, co fasada. Pustka przeraźliwa. Zimno mrożące. Prawie ponurość. Zupełnie nagie ściany i wysoko położone okna potęgują przykre wrażenie. Gdyby nie myśl o przeszłości, która nie opuszcza ani na chwilę, mogłoby się zdawać, że jesteśmy w lodowni lub ujeżdżalni... W ogromnej chłodni maleńka Porcjunkula zginęła całkowicie. Trzeba jej szukać, jak się szuka drobnego przedmiotu, zgubionego w obszernej komnacie. Nic nas nie prowadzi na ślady, nic nie wskazuje, że ona tu jest. Przeciwnie na moment przenika obawa, żeśmy zabłądzili. To chyba nie tu śpiewali aniołowie nad rozmodlonym „serafinem ziemskim“ i nie tu obchodził Franciszek mistyczne gody swoje z małżonką „Panią Ubóstwem“?

Nie! to tu. Porcjunkula, ta pierwotna, ta franciszkowa, tu jest. Stoi maleńka, cicha, jakby zawstydzona swoją własną skromnością, pod olbrzymią kopułą, nieco na boku. Zbliżam się ku niej z obawą, którą nasuwa nie czas ale człowiek. Tak zwany ząb czasu ma zadanie znacznie utrudnione w klimacie włoskim, ciepłym i suchym. Lękam się ręki ludzkiej.

Obawa była uzasadnioną do pewnego stopnia. Czy to nie dziwne, że w ciągu tylu wieków nie znalazł się nikt, ktoby pomyślał o zachowaniu w pierwotnym nienaruszonym stanie najdroższej po Franciszku pamiątki! Wiek XVII, obłudny jak jego styl, zaznaczył i tu swoje marne istnienie. Och, to malowidło Overbecka na

frontowej ścianie kapliczki, które pewien znakomity czciciel Franciszka nazwał „smarowidłem“ i „arcywytwornym kleksem“! albo te aniołki na krawędzi dachu, pulchne, niebrzydkie dziewczynki, dość nieskromnie odziane. Naturalnie, gwoli umożliwienia malarzowi popisu przebudowano i przekształcono fronton. Całość wygląda, jakby na barki wyschłego i licho ubranego żebraka narzucono lśniący jedwabiem frak angielski ostatniej mody.

Nie patrzmy. Wejdźmy do środka. Miłe zdziwienie. Wszystko tu, jak było, w tej kapliczce siedm metrów długiej a cztery szerokiej. Stare poczerniałe kamienie już nieco rozluźnione działaniem czasu mówią, mówią o zachwytach, których były świadkami i o niezliczonych modlitwach i westchnieniach, które w nie wsiąkły. Ich pokora po zimnej wyniosłości świątyni, rozbraja i olśniewa. Zdziwienie ustępuje miejsca nawałowi gorących wspomnień. Czy to prawda, że tych kamieni dotykały święte dłonie Franciszka, że niejeden z nich on sam dźwigał na plecach z pobliskich gór? Prawda. Czy to tu posłyszał głos: Idź do mego Namiestnika i żądaj odpustu dla każdego na tem miejscu? Tu. Czy o tem miejscu mówił do swoich: „Nie opuszczajcie tego miejsca nigdy, albowiem ono jest święte i mieszkaniem jest Chrystusa i dziewicy jego Matki“. O tem. Historja mówi o niem wiele, ale więcej jeszcze ukryła pokorna dyskrecja Biedaczka.

Pięć miedzianych lamp, zawieszonych u sufitu, rzuca miły blask. W ich świetle dostrzegamy mały ołtarz, a poza nim na ścianie tylnej zwiastowanie Hilarjona z Witerbo. I prócz paru prostych ław przysuniętych do muru, nie ma tu nic więcej, to jest nic z tego, co zajmuje pustą ciekawość człowieka. Ale dla uczucia i myśli otwierają się nieskończone horyzonty rzeczy niewidzialnych, rzeczy wzniosłych i świętych. Pusto tu, a jednak niema pustki. Mała kapliczka, świadek wielkich zdarzeń i przeżyć najczystszych i najgłębszych, drga cała tem, co w języku mistycznym nazywa się świętych obcowaniem.

Jest cicho. Nikt nic nie mówi ani szepta. Tu nawet modlitwy głos brzmiałby rażąco. Niewiele jest miejsc na świecie, w których dusza tylko się modli, a do tych niewielu należy Porcjunkula.

O. Rajner Gościński.

Kraków.

Gwiazdka. Przyszedł czas, w którym ziemia otula się bielą śnieżnej tkaniny, jak opiekuńczym płaszczem Niepokalanej.

Niedola i nieszczęście rozwielmożniły się i przynoszą teraz więcej łez biednym ludziom.

Kto ich wspomoże?

Lecz miłosiernym jest Bóg i cały świat ukochaniem ogarniający. Zsyła zbolałym duszom Dziecię Jezusa, Opiekuna ubogich i maluczkich. Podążyły od żłóbka najmilszego Jezusa dwie nierozłączne siostry, Miłość i Miłosierdzie i wspomogły członków Sekcji Miłosierdzia III. Zak. św. O. Franciszka w urządzeniu „gwiazdki" dla biednych dzieci w dniu 23.XII. 1932 r. o godz. 3 po poł. w sali włoskiej na krużgankach bazyliki OO. Franciszkanów.

Salę, na której się zebrała dziatwa w liczbie 150 przyozdobiła duża choinka jarząca się świeczkami, a przyniesiona przez „aniołka". Zaszczycili tę uroczystość swojem przybyciem Przew. O. Czesław. prow. OO. Kapucynów, O Dyrektor, O. Gwardjan, O. Anatol. reform. i O. Franciszek. Na samym wstępie Czcigodny O. Czesław kapuc. wygłosił do dzieci piękną przemowę, zapoznając je ze świętą postacią Serafina z Assyżu w ubogim habicie, wyciągającego miłosierne ręce ku najdrobniejszym biedniątkom na ziemi. I w tym roku, chociaż kryzys stał się mocarzem wszechwładnym i bezlitosnym, zsyła On Święty na gwiazdkę dzieciom przez dobrych ludzi, dla podniesienia ich władz duchowych swoją miłość, a dla utrzymania sił fizycznych podarki j. n. strucle, cukier ... i t. p.

Po przemówieniu O. Prowincjała, w imieniu zebranych dzieci, kilkoro z nich złożyło serdeczne podziękowanie p. Prezesowej Marji Gubarzewskiej oraz członkom Sekcji Miłosierdzia za urządzenie tej pięknej gwiazdki.

Następny punkt programu tej uroczystości to: „Jasełka" w 5 odsłonach, odegrane bardzo ładnie przez dzieci z Krucjaty Misyjnej zorganizowanej przy tutejszej bazylice. Z przedstawienia radości było dużo. Wśród zimna choć tej chwili Jezus odczuł ciepło radości serc dziecięcych.

W międzyczasie przesłodkie kolendy polskie bardzo pięknie odśpiewane przez chór cecyljański kleryków OO. Franciszk., dzwoniły kołysankę: „Lulajże Jezuniu", zdawały się pocieszać Maleńkiego „Zaśpiewamy Ci wesoło", tylko „Nie płacz Jezuniu!"

Punkt kulminacyjny to rozdawanie dzieciom podarków. Każde otrzymało; struclę, cukier, mydło i słodkie pierniki. Obdzielono 150 dzieci.

Po zakończonej uroczystości dzieci z uśmiechem radości zanosiły swoją „gwiazdkę" do kochanej mamusi.

Niech uśmiech, ten miły gość z nieba zesłany zamieszka stale w waszych domach, kochane dzieci!

Wszystkim Czcigodnym Gościom, którzy zaszczycili swoją obecnością tę uroczystość szczere: „Bóg zapłać".

Przewielebnym Ojcom Franciszkanom za ich wielką dobroć

oddania sali włoskiej na to święto: „Radości serc dziecięcych“, i Chórowi Cecyljańskiemu kleryków Franc., którzy szczerem sercem śpiewali dla Jezusa przychodzącego w gościnę do polskiej ziemi, Sekcja Miłosierdzia III. Zak. składa bardzo serdeczne podziękowanie.

To wszystko najlepiej nagrodzi z cichego Betleem Ten który powiedział: „Miłosierdzie radość swą znajduje w ocieraniu łez biednym i nieszczęśliwym.

Opłatek. Ten, któremu gwiazdy były siostrami a ptaszki braćmi nasz św. O. Franciszek powiedział: „Zakon to życie anielskie, miejsce pokoju i wesela“. Nasza Kongregacja pragnąc wierną być tej słonecznej zasadzie, która przyjmuje nawet ubóstwo z radością, urządziła dla S.S. III. Zakonu: „Opłatek dn. 26. XII. 1932 r. w sali włoskiej.

Po przybyciu na salę Przew. O. Gwardjana, O. Dyrektora i O. Bonawentury, wszystkie siostry zakolendowały unisono: „Bóg się rodzi”.

Następnie jedna z sióstr wygłosiła wiersz, którego myślą przewodnią był opis świętej nocy przedziwnego misterjum w Graccio kiedy św. Franciszek piastował maleńkiego Jezusa na rękach. Wiersz został bardzo pięknie i z uczuciem oddeklamowany.

Następnie odegrano obraz p. t.: „Święty Franciszek u żłóbka”. Niewinność, Miłość i Pokora klęcząc u stóp żłóbka osłoniętego skrzydłami aniołów pragną zadośćuczynić Dzieciątku Jezus za wszystko zło popełnione przez świat. Święty Franciszek sam się oddaje na ofiarę. W słowach Jego brzmi miłość ogromna do Dzieciny Bożej. Obraz, jego myśl, bardzo rzewna i piękna.

Po przedstawieniu Przewielebny O. Gwardjan w bardzo serdecznych słowach przemówił do zgromadzonych sióstr. „Idźmy przez całe życie do Betleem. Serce pełne miłości i pokoju będzie prowadzić nas tam wśród mrozu i nocy grzechów. Tylko miłość i pokój dąży do spotkania się ze świętością. One przyjmują wszystkie inne cnoty“.

Następnie Przewielebni Ojcowie przystąpili do dzielenia się opłatkiem tym „chlebem miłości“ ze wszystkiemi siostrami. Przez czas składania życzeń S. S. kolendowały.

Mały Jezus ze Swego żłóbka umieszczonego na wzniesieniu błogosławił naszej radości duchowej.

Co nas sprowadziło na tę uroczystość? Doznanie tej radości, że nie jesteś, kochana siostro, sama na świecie, lecz masz koło siebie dusze siostrzane, które Cię rozumią i miłują.

Wigilja. W dniu 24 grudnia, gdy pierwsza gwiazda zaświeci, rodziny przystępują do dzielenia się opłatkiem i składania życzeń.

Są jednak samotni, którym Bóg nie dozwolił cieszyć się rodzinną ucztą. Ale czyż serce nie jest mieszkaniem miłości bliźniego? I to najpiękniejsze uczucie wyszukało w naszej Kongregacji 50 samotnych sióstr i zgromadziło na wspólną wigilję.

Czcigodny O. Gwardjan w pięknej przemowie porównał wigilję do uczt pierwszych chrześcjan. Wśród morza prześladowań Neronów i Dioklecjanów jedyną ich obroną i łącznikiem była silna miłość bliźniego. Pierwsi chrześcijanie są idealnym wzorem dla III-go Zak. pod względem miłości usłużnej. Jeśli ktoś prosi cię o przysługę spełniaj ją także z uśmiechem miłym. Pogoda, radość w służeniu drugim, ulepsza ludzi, dodaje siły. Po przemowie, łamaniu się opłatkiem, spożywano dary Boże i kolendowano.

I tak mile w naszej rodzinie franciszkańskiej przeszedł ten wieczór cichy zsyłający pokój ludziom na ziemię.

Siostra Marja Bogumiła Połotyńska.

Kronika misyjna

„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody“... (Mat. 28, 19).

Wieki mijają... Wszystko się zmienia i przemija..' A niezmienny, władczy rozkaz Pana przez przestrzeń wieków wciąż woła... „jako mię posłał Ojciec..., tak i ja Was posyłam...” (Jan 20,21).

I ustawicznie, bez żadnego zastoju odbywa się w Kościele św. to „posyłanie“ żywych członków mistycznego ciała Chrystusa po całej ziemi, po wszech krajach, by ofiarną swą pracą szerzyły wśród nieśmiertelnych, choć napoły obumarłych dusz... Królestwo Boże by im niosły życiodajną naukę ewangeliczną, by wśród nich zaprowadzić prawdziwy, oparty na wzniosłych zasadach miłości, pokój Chrystusowy.

...Legjony, poświecających się i nieustraszonych misjonarzy, posłusznych wezwaniu Mistrza, idą śladami Apostołów i wszędzie, wszystkim narodom ziemi, bez względu na ich rasę, język i zwyczaje, opowiadają dobrą nowinę — Boską naukę Pana.

Misje wciąż mnożą się i rozwijają, obejmując swą akcją coraz szersze połacie krajów. Dziś terenem działań misyjnych jest już cały obszar świata cywilizowanego, półcywilizowanego i wprost barbarzyńskiego. Olbrzymia, potężna duchem 46 tysięczna armja misjonarzy kapłanów i braci pokojowym orężem krzyża dokonuje podboju pogaństwa pod panowanie Chrystusa.

A wśród tych bohaterów Chrystusowych, którzy aby ratować dusze tak drogo odkupione Krwią Zbawiciela, opuścili swą ojczyznę, zaszczyty, wygody i przyjemności życia, znajduje się 200-tu misjonarzy... Polaków.

A i nasi... nasi Bracia zakonni biorą w tej zbożnej, ideowej pracy czynny udział. Niedawno, blisko trzy lata temu rozpoczął O. Maksymiljan, niestrudzony propagator idei misyjnej, walkę pod sztandarem Marji o dusze pogan japońskich. Zapatrzony w przecudną postać Niepokalanej, ufny w Jej „miłosierną, macierzyńską wszechmoc”, z ogromnym nakładem energji i zaparcia podjął mimo piętrzących się zewsząd trudności, piękną i podniosłą pracę nad odnowieniem świata pogańskiego przez Marję i Jej „Rycerza”.

Hen... daleko, bardzo daleko od... ojczyzny i swoich, wśród obcych, nierzadko wrogich mu ludzi, przy współpracy O. Dr' Kon-

stantego, dwóch kleryków i kilku braci rzerzy w kraju, zroszonym w ciągu długich wieków potokami krwi męczeńskiej, okupionym cierpieniami i ofiarnym, zbiorowym czynem tylu misjonarzy, wysoki, podniosły ideał wiary i miłości Chrystusowej, propaguje i rozwija kult Niepokalanej „Mamusi".

Praca w Niepokalanowie japońskim, mimo nadzwyczaj skąpych środków materjalnych, wciąż raźno i ochoczo postępuje naprzód. „Rycerz" japoński liczy już 40 tysięcy nakładu — sukces, jakiego nie osiągnęło dotąd żadne z pism katolickich w Japonji... Marja — ich „Hetmanka" wspiera i błogosławi poczynania swych wiernych rycerzy....

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Ten wspaniały, nieprzerwany i coraz potężniejszy rozwój ruchu misyjnego winien napełnić dumą i błogą, prawdziwą radością serca wszystkich katolików; a szczególniejszy oddźwięk winien znaleźć w sercu ... każdego z członków wielkiej rodziny Franciszkowej.

Jedną z najistotniejszych cech katolicyzmu jest idea powszechności — silna dążność do rozszerzania się. — Stąd każdy katolik, a tem bardziej każdy naśladowca, czy naśladowczyni Serafickiego Ojca tego wielkiego, niestrudzonego misjonarza, z obowiązku i powołania swego winien strzec i szerzyć królestwo Boże na ziemi — winien być ... misjonarzem...

Wzniećmyż tedy w sercach naszych gorliwość ku podbojowi ewangelicznemu i współpracujmy z tymi, którzy na ziemi obcej potem i krwią przyśpieszają powszechny triumf Chrystusa. Tak łatwo możemy im pomóc szczerą modlitwą i drobnemi ofiarami...

LUd...

„Wzgardzicielki świata"

Utwór sceniczny z XIII wieku

Osoby występujące w pierwszej odsłonie.

1. Święta Klara z Assyżu. — 2. Święta Agnieszka, siostra św. Klary. — 3. Hortulana, matka św. Klary. — 4. Bonna Guelfucio, ciotka św. Klary. — 5. Amata, bliska krewna św. Klary. — 6. Batric, siostra św. Klary.

Odsłona pierwsza.

Scena przedstawia komnatę (salon) w pałacu Icefiów — w Assyżu. W komnacie znajdują się: Bonna, Agnieszka i Amata. — Rzecz dzieje się w niedzielę Palmową, 19 marca — popołudniu.

SCENA PIERWSZA.

Amata: A gdzie jest Klara, Ciociu?
Bonna: W oratorjum może...
Zostawmy ją w spokoju, jakieś cuda Boże
Odgrywają się dzisiaj w jej młodej duszyczce,

Agnieszka: Ciociu, mogę iść do niej, niech powie sio-
Co ją dziś przyprawiło w takie zadumanie? [strzyczce,
Bonna: Nie, Agnieszko, daj spokój, niech sama zostanie.
Amata: Ależ, Ciociu, niech idzie, tak smutno bez Klary!
Trzebaby ją nakłonić do dobrej ofiary,
Jaką złoży z swych modlitw i z swej samotności.
Niech przyjdzie rozweselić i zabawić gości.
Z takiem dziś utęsknieniem do zamku spieszyłam!...
To prawda, że troszeczkę i ciekawa byłam
O to zachowanie się — dziś Klary w kościele,
Zdaje mi się, że u niej przesady zawiele.
(Wchodzi Hortulana).

SCENA DRUGA.

Agnieszka: (podchodząc do matki).
Czy Klara w oratorjum, mamo, czy w ogrodzie?
Hortulana: W oratorjum. Modli się, myśli o przygodzie,
Jaka ją spotkała wśród wszystkich w kościele,
Chyba sobie spamięta dzisiejszą niedzielę,
I tę palmę...
(Siadają).
Agnieszka: Naprawdę, co to miało znaczyć,
Żeby tak się zadumać, wcale nie zobaczyć,
Że to czas już po palmę podejść do ołtarza.
Kto widział, by się Biskup przed nią upokarzał.
(po chwili milczenia).
Nie winuję jej jednak, była zamodlona,
Zapomniała o wszystkiem, jak to zwykle ona.
Hortulana: Lecz od czasu pewnego więcej się zamyśla,
Jakieś plany tajemne w swej głowie zakreśla.
Agnieszka: Tak, tak, mamo, planuje, tylko się ukrywa,
Już nawet i przede mną. Już mię tak nie wzywa,
Jako dawniej na wspólne, duchowne ćwiczenia.
Bonna: (dobrotliwie grożąc palcem).
Ej Agnes! nie zakradaj się w cudze sumienia.
Agnieszka: (zmięszana)
No co, ciociu, cóż złego o Klarze mówiłam?
Ona sama z swym planem kiedyś się zdradziła...
Bonna: (przerywa Agnieszce).
Trzeba jej dać swobodę, boć to okres życia,
Gdzie szuka sobie drogi pewnej do przebycia...

Amata: Ciociu, jednak znać musi tajemnice Klary,
Nie chce jej tylko zdradzić, chce dotrzymać wiary...
I wogóle dziś ciocia wygląda jak ona,
Poważna, małomówna, dziwnie zamyślona.
(wchodzi Beatrix)

SCENA TRZECIA.

Bonna: O idzie ta malutka, będzie nam weselej.
No, zabawcie się ładnie przy świętej niedzieli.
(Wstaje i wymyka się z komnaty).

SCENA CZWARTA.

Agnieszka: (nudnie).
Ach Klara! Klara! czemu ona nie przychodzi?

Beatka: Jest w ogrodzie.

Agnieszka: Ach, bez niej, czas smutnie uchodzi.
Mamo, pójdę już po nią.

Hortulana: Dobrze, idź dziecino,
Przyprowadź ją.

Amata: Tylko z weselutką miną!
(Wychodzi Agnieszka, Beata za nią biegnie).

SCENA PIĄTA

Amata: (poważnie)
Ciotuniu, czy to prawda, że Klara wzgardziła
I tym także przezacnym, bogatym młodzieńcem,
O którym wuj wspominał?

Hortulana: Nie pytaj się, Amato, bo wstydu rumieńcem,
Oblewa się nasza Klara na samo wspomnienie,
O związku najświetniejszym. I drży jej sumienie,
Na widok towarzystwa wielkich tego świata.
I słyszeć o tem nie chce, że piękna, bogata!
„Jednego — odpowiada — mam ja Oblubieńca!“
Dla Niego strzegła będę liljowego wieńca!”

Amata: To smutne! Czemu ona taka zacofana.
Jej pobożność j st piękna, lecz niezrozumiana
I ja choć ją miłuję, to się jej i boję.
Zaczyna mnie namawiać, bym rzuciła stroje,
I te miłe zabawy, bym jeszcze czekała —
Na związki z oblubieńcem, którego wybrałam.
A on jest mi tak drogim, żebym za nic w świecie
Jego nie porzuciła!...

Hortulana: Nie dziwuj się, dziecię,
Nasza Klara ma inne i serce i duszę.
Amata: Tak, ciociu! Ona święta! przyznać jej to muszę.
Lecz ja taką nie jestem, mnie świat ciągnie, bawi,
Bym go kiedy rzuciła — Bóg cud chyba sprawi;
Narazie u mnie mowy o tem niema wcale.
Wychodzę sobie za mąż i z tego się chwalę.
(Wbiega Beatka).

SCENA SZÓSTA.

Beata: Czy chciałabyś zobaczyć, mamusiu kochana,
Jak dzisiaj nasza Klara prześlicznie ubrana?
Chodzą sobie z Agnieszką obie po ogrodzie.
Hortulana: Niech użyją powietrza, przy pięknej pogodzie,
Biegnij i ty, Beato, baw się tam wesoło.
Beata: (ciągnie za rękę Amatę)
Chodźże i ty, Amato, chodź, zrobimy koło
Tam na dużej alei i tańczyć będziemy.
Amata: Tańczyć w poście, co pleciesz!
Beata: (ciągnie ją bardziej). Chodź, bo my cię chcemy!
Hortulana: (wstaje) Pójdę i ja zobaczyć, jaką suknię wdziała
Coby to za zamiana z nią dzisiaj się stała.
Chodź i ty, Amato.
(Wychodzą wszystkie — zasłona spada).
C. d. n.

Nowelka

Ranek w lutym. Po mrocznej, wiejskiej izbie uwija się kobieta. Od czasu do czasu rzuca złośliwe spojrzenia w kąt izby, gdzie na garstce słomy śpi mała dziewczynka. Stara chustka nie wystarcza widocznie za przykrycie, gdyż po wychudłem ciele dziecka przebiegają czasem dreszcze...

— — — — — — — — — — — — —

— Niech cię moje oczy więcej nie widzą, darmozjadzie! — leniuchu! Robić jej się nie chce, więc chorą udaje. — Idź! Przed wilkami niech cię ojciec broni, ale nie przede mną!... Ja jeszcze nie taka głupia! —

I poszła wyrzucona przez macochę na śnieg i mróz... Źle obute jej nożyny grzęzły w śniegu, a z ócz sączyły

się łzy i jak srebrne perełki staczały się po twarzyczce. Pyzaty księżyc szczerzył na nią swe ciemne oczodoły, wiatr mroźny targał lichą odzieżą, a z pobliskiego lasu odzywały się wycia wilków, którym kiedy niekiedy odszczeknął lękliwie pies w zagrodzie.

Kroki jej stawały się coraz cięższe i wolniejsze... Wreszcie, chociaż dygotała od strachu i zimna, siadła pod przydrożną gruszą, a wzrok jej pobiegł w niebo usiane gwiazdami do Tej, o której jej matka tyle opowiadała...

Szklane jej oczy coraz niewyraźniej widziały skradające się do wsi sylwetki wilków. Nagle wstrząsnęła się cała; gasnące oczy żywiej spojrzały przed siebie. — Poza opłotkami domostw snuła się, jak mgła srebrzysta jakaś postać. Nad głową błyskała świetlista obrączka, długie włosy spływały po delikatnych jak pajęczyna i śnieżnych szatach, wiatr igrał welonem, a w ręku migotał płomyk gromnicy. Rozmodlona, prawie dziecinna twarz, zwracała się to w stronę domów, to do lasu, to znów gdzieś przed siebie...

Zatrzymały się wilki, — zaczęły węszyć. Jedne zawróciły do lasu, inne przybiegły do cudnego zjawiska. Posiadały naokoło na tylnych łapach i patrzyły ognistemi ślepiami w swą Panią.

A przestraszona i zdumiona sierota otworzyła z podziwu usta, Zapomniała o zimnie, o bólu. Przypomniała się jej legenda opowiadana przez zmarłą matkę o Gromnicznej, która w noc zimową zstępuje z nieba i obchodzi zagrody, a płomieniem gromnicy odpędza wilki i złodziei. — A w uszach, jakby jeszcze słyszała dźwięk drogich słów matczynych: »Gdy cię bieda przyciśnie, gdy ludzie cię ukrzywdzą, zawsze idź do Tej drugiej, lepszej Matki; i zawsze mów do Niej paciorek. A gdy ci będzie, — Ona i z nieba zejdzie, i łzy ci osuszy, do kochającej piersi przytuli, i pocieszy...«

I przyszła do niej — a za Nią wilki, jak łagodne pieski. I wzięła ją na kolana, otarła zapłakane, dziecięce oczy, gładziła główkę... a biedne dziecko tuliło się do Niej, jak do matki.

I szlochając skarżyła się sierota jak to jej źle i ciężko u macochy. Jak ją stale napędza do roboty, nie da się nigdy pobawić, jak ją bije za najmniejszą niedokładność... Nieraz nawet paciorka za mamusię nie odmówi, bo zapomni. A czasem gdy odmówi, do Matki Bożej Zdrowaś, to jej tak dobrze i słodko... ot tak, jak teraz.

A Niebieska Pani słuchała wszystkiego uśmiechając się słodko do niej; tuliła do piersi, gładziła główkę i zachęcała, by była dobrą, kochała wszystkich, nawet macochę, by była cierpliwą... — a dziecko słuchało bawiąc się Jej włosami, welonem.

A wilki łasiły się do swej Pani i lizały Jej piękne, liljowej białości ręce swemi szorstkiemi ozorami.

I pieściłaby się tak dalej mała sierotka, gdy nagle po jej ciele przebiegł gwałtowny ból...

— — — — — — — — — — — — —

To macocha rózgą budziła sierotę do pracy.

— »Dokąd się będziesz wylegiwała? Słońce niedługo wzejdzie, a ta gnije i nie pomyśli, że ja charuję już od godziny. Pamiętaj, żeby w domu wszystko było w porządku, garnki pomyte, drób nakarmiony, izba czyściutka, bo my niedługo idziemy do kościoła. Teraz pal ogień, bo śniadanie trzeba gotować. A gdy ojciec wstanie, zbudź Staśka i Władkę.“

A Stasiek i Władka spali pod stosem pierzyn, że tylko czerwone nosy było im widać.

Im wolno się wylegiwać, — tylko tej sierocie nawet we śnie nie wolno zakosztować odrobiny szczęścia... Ona nie ma przed kim się użalić, z kimś się popieścić... Jej nikt do kochającej piersi nie przytuli... Ale za to pracy ma dosyć, pracy ponad wątłe siły... Bo ona sierota — straciła matkę. Bo ludziom ostygły serca, zacieśnili swe uczucia tylko do siebie i swoich dzieci, a na cudzą niedolę nie mają i serca i względu...

A tyle, tyle dzieci tak łaknie i chleba i tej pieszczoty matczynej. A tyle niewie o swej kochanej, drugiej Matce, Marji... Bo nikt im o Niej nie mówił; bo na to niema czasu, lub się o tem nie wie.

O, gdyby te sieroty, tak opuszczone i zaniedbane, znały kochającą je Matkę, Marję, życie ich napewno byłoby szczęśliwsze i zła dola lżejsza...

— — — — — — — — — — — — —

A po rozmodlonej, cudnej twarzy Gromnicznej toczyły się łzy perliste nad biedną dolą Jej dzieci...

A wilki dziwiły się, dlaczego ta jasna ich Pani nie zważa na ich skomlenia i nie bawi się z niemi...

R. M. S.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA LUTY

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

1. S. S. Ignacego b. m. Bł. Werydjany p. III. Zak. Z. F.
2. Cz. Matki Bożej Gromnicznej A. G.
3. P. Bł. Andrzeja de Komitibus w I. Zak. S. Błażeja b. m
4. S. S. Józefa z Leoniszy w I. Zak. S. Andrzeja b. w. Z. F.
5. **N. 5 po Trzech Król.** SS. Piotra i Tow. męcz. S. Agaty p. m. Z. F.
6. P. S. Tytusa b. w. S. Doroty p. m.
7. W. S. Romualda Op.
8. S. S. Jana z Maty w.
9. Cz. S. Cyryla Aleks. b. d. K.
10. P. S. Scholastyki p.
11. S. Matki Bożej z Lourdes
12. **N. Starozapustna** S. 7 Założycieli Zak. Serwitów
13. P. S. Grzegorza II Pap.
14. W. S. Walentego m.
15. S. Przeniesienie Relikwij św. Antoniego Pad. S. Faustyna m.
16. Cz. Bł. Filipy Marerji p. II. Zak.
17. P. Bł. Łukasza Belludego w I. Zak.
18. S. S. Szymona b. m.
19. **N. Mięsopustna** S. Konrada w. III. Zak.
20. P. S. Leona b.
21. W. Bł. Andrzeja Boboli m.
22. S. S. Małgorzaty z Kortony Pokut. III. Zak Z. F.
23. Cz. S. Piotra Damiana b. d. K.
24. P. S. Macieja Ap.
25. S. S. Cezarjusza
26. **N. Zapustna** S. Wiktora
27. P. S. Prokopa w.
28. W. S. Teofila m.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.